Już w najbliższym numerze wyniki losowania nagród w konkursie pod hasłem LENINOWSKA NAGRODA POKOJU

NA NASZ drugi konkurs w tegorocznym Turnieju Wiedzy pod hasłem „Lenin — Kraj Rad — Organizacja Pionierska im. W. I. Lenina" wpłynęło blisko 400 tys. rozwiązań. 17 bm. odbyło się w naszej redakcji kolejne losowanie nagród. **Kto pojedzie na Międzynarodowy Obóz Pionierski do ZSRR, kto weźmie udział w pionierskim rejsie po Dunaju, kto wylosował dalsze 79 nagród — przeczytacie już w najbliższym numerze „Świata Młodych".**

KOMUNIKAT SZTABU „ISKRA-70"

Sztab Kampanii „Iskra-70" przy redakcji „Świata Młodych" serdecznie dziękuje wszystkim szkołom, szczepom i drużynom harcerskim, które nadesłały zbiorowo kupony konkursowe. To bardzo ułatwia pracę naszego sztabu.

Przypominamy, że rozwiązania na trzeci konkurs pod hasłem OJCZYZNA LENINA należy nadsyłać do 25 lutego br. Decyduje data stempla pocztowego. Nadsyłajcie kupony zbiorowo! Na kopertach piszcie „Iskra-70-III"!

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 15 (1903) 20 lutego 1970 r. Cena 50 gr

Nasz reprezentacyjny bramkarz — Andrzej Tkacz — przymierza swój bramkarski ekwipunek Markowi Zowsikowi, uczniowi V klasy Szkoły Podstawowej nr 264 w Warszawie. Dla Marka było to wielkie przeżycie.

ciekawe spotkanie NA LODOWEJ TAFLI

ZA TRZY TYGODNIE zasiądziemy przed „małym ekranem". Telewizja będzie transmitować Mistrzostwa Świata w hokeju. Na lodowej tafli w Sztokholmie spotkają się: Związek Radziecki, Szwecja, Czechosłowacja, Finlandia, NRD i Polska. Co tu dużo mówić: nas, kibiców tej dyscypliny sportowej, już dziś interesują te spotkania. Czy nasza reprezentacja będzie w stanie stoczyć równorzędne pojedynki z największymi potentatami hokeja? Oto pytanie, które wywołuje dyskusję i to bardzo żarliwą, gdyż hokej w naszym kraju zdobywa coraz większą popularność.

Harcerska Akademia Olimpijska — zdając sobie sprawę, że tego rodzaju problemy dręczą i czytelników „Świata Młodych" — zaprosiła wielu entuzjastów hokeja na warszawski „Torwar". Mieliśmy na własne oczy zobaczyć mistrzów lodowej tafli, porozmawiać z nimi o hokejowych sprawach.

Piszemy dziś o tym na str. 4—5

DIN-DON

biały klown

ZA KILKA TYGODNI, gdy spłyną wiosenne wody, cyrkowe wozy wyruszą na szlak. Na placach coraz to innych miast i miasteczek zaczną wyrastać szare namioty.

Podczas zimy artyści przygotowują się do nowego sezonu w swojej Bazie w Julinku koło Warszawy. Opracowują teraz nowe programy, treserzy szkolą zwierzęta, remontuje się sprzęt, układa trasy wędrówek.

...Siedem miesięcy — od kwietnia aż do listopada — ludzie cyrku spędzą w swoich małych domkach na kołach. Towarzyszyć im będzie chłód, upał, ulewa... Pod płótnem cyrkowego namiotu nie zawsze są odpowiednie warunki dla trudnej pracy artystów okrągłej sceny.

Magia cyrku

ROZMAWIAM z wnukiem dyrektora pierwszego polskiego cyrku i synem sławnego klowna, Wiktora Manca — panem Edwardem Mancem, znanym pod pseudonimem artystycznym Din-Don.

Edward Manc — Din-Don jest obecnie dyrektorem największego cyrku w Polsce zwanego Wielkim, a także autorem bardzo interesującej książki pt. „Wspomnienia klowna".

— Byłem już po maturze — mówi pan Manc — toteż ojciec, mimo iż sam kochał cyrk i nie umiał istnieć poza nim — żywił nadzieję, że zdobędę „poważny" zawód. Miałem zostać prawnikiem...

Istnieje jednak coś w rodzaju magii cyrku... To chyba tylko tłumaczy fakty, z jakimi zetknąłem się w swoim życiu. Znałem wielu dojrzałych i mających zawód oraz tzw. pozycję ludzi, których uwiódł atmosfera areny i wędrownego życia. Oto np.:

Pułkownik Zygmunt Lecewicz, dowódca pułku kawalerii z Płocka (na którego z pewnością czekały dalsze wojskowe awanse) w 1932 roku stanął na arenie cyrku Staniewskich jako treser koni.

Ciąg dalszy na str. 2—3

Sztandar zwycięskiej Armii Radzieckiej na gruzach pokonanej stolicy III Rzeszy.

ŚWIĘTO ARMII

która przyniosła nam wolność

23 lutego przypada 52 rocznica utworzenia Armii Czerwonej. Powstała ona w 1918 r., podczas wojny domowej i napaści na młodą republikę radziecką ze strony państw imperialistycznych. Słabo uzbrojeni, głodni, wycieńczeni kilkuletnią wojną czerwonoarmiści potrafili jednak obronić pierwsze w świecie państwo socjalistyczne.

Armia Radziecka wsławiła się w czasie ostatniej wojny z hitlerowskimi Niemcami. Upamiętniła się zwłaszcza bohaterską obroną Moskwy, kiedy to Niemcy rzucili na zdobycie tego miasta więcej dywizji niż na całą Francję, a potem zwycięską bitwą pod Stalingradem (obecnie Wołgograd), gdzie walka toczyła się o każdy niemal dom, a nawet o poszczególne mieszkania. (W okupowanej Polsce kursował wówczas dowcip: wielkie zwycięstwo Niemców pod Stalingradem! Hitlerowcy zdobyli dwa pokoje z kuchnią!).

Tam nad Wołgą załamały się siły hitlerowskie, stamtąd rozpoczęła się wielka ofensywa Armii Radzieckiej. Ofensywa ta nie tylko przegnała wroga z radzieckiej ziemi, ale przyniosła wyzwolenie spod hitlerowskiej okupacji także i naszej ojczyźnie.

Szlak bojowy zwycięskiej armii usiany jest aż do samego Berlina mogiłami radzieckich żołnierzy, którzy oddawali swe życie i za naszą wolność.

Dziś Armia Radziecka należy do najpotężniejszych armii świata. Wyposażona w najnowocześniejszą broń może osłonić nie tylko własny kraj, ale też pomóc krajom socjalistycznym, związanym ze Związkiem Radzieckim Układem Warszawskim. Układ ten przewiduje wspólną obronę granic w razie wojennego zagrożenia.

Indianie znad Dunaju

W NUMERZE 101/102 „Świata Młodych" z grudnia ub. r. przeczytaliśmy artykuł pt. „Indianie znad Dunaju" opowiadający o chłopcach węgierskich, którzy założyli szczep „Dakota". My również stworzyliśmy indiańską grupę „Apaczów" — **pisze Tomasz Biedrzycki z Warszawy.** — Bardzo prosimy redakcję o podanie adresu wodza szczepu znad Dunaju...

Z podobną sprawą zwróciła się do redakcji Ewa Jankowska z Poznania, Hanka Mrozik z W-wy, Staszek Truszkowski z Piszu, Zenek Dziombek z Brzozowic — i wielu, wielu innych czytelników.

Spełniając Waszą prośbę, podajemy adres wodza plemienia Dakota:

Kálmán Tóth, Budapest, XVI Sashalom, Mátészalka utca 16.

Węgierska Republika Ludowa.

Jednocześnie informujemy, że z chłopcami ze szczepu Dakota można prowadzić korespondencję w języku węgierskim lub angielskim.

Tym, którzy prosili również o adres wodza plemienia Cheeroke z Północnej Karoliny, Waltera Jacksona, odpowiadamy: — nie możemy tego uczynić bez zgody Kálmána Tótha. Nie dziwcie się temu, gdyż jest to „prywatna zdobycz" chłopców znad Dunaju. **(jk)**

DIN-DON

C. d. ze str. 1

Rzucił zaszczyty i przywileje zawodowego oficera i wędrował z cyrkiem aż do września 1939 roku. We wrześniu, jako zwykły żołnierz obrony Warszawy walczył w pierwszym szeregu, a później zginął rozstrzelany przez hitlerowców. Był moim przyjacielem...

Genialnym wprost treserem psów okazał się lekarz weterynarii **Andrzej Sobski.** Zaczęło się od tego, że zgłosił się do niego niemiecki treser ze spanielem, który miał złamane przednie łapy. Weterynarz nie uwierzył właścicielowi, iż wypadek nastąpił w czasie skoku zwierzęcia z trampoliny do wody i stwierdził: złamanie jest wynikiem silnego uderzenia metalowym prętem i oskarżył tresera o znęcanie się.

Proces — a było to w Szwecji, gdzie dr Sobski praktykował — ciągnął się przez wiele miesięcy. Ażeby udowodnić, że zwierzęta można nauczyć różnych sztuk, nie posługując się okrutnymi metodami (szczególnie odznaczali się nimi treserzy niemieccy) dr Sobski zobowiązał się, że w ciągu kilku miesięcy wytresuje osiem psów i zademonstruje je sądowi!

Na salę sądową, która tego dnia była wypełniona po brzegi również i przez ludzi cyrku — wkroczyły na dwóch łapkach, z wstążeczkami na szyjach „świadkowie oskarżenia" — psy. Elegancko skłoniły się przed Wysokim Sądem.

Fotografia starego afisza sprzed 1939 roku zapowiadającego ulubieńców publiczności cyrku Staniewskich, Dina i Dona czyli ojca-Wiktora i syna-Edwarda Manc (z lewej).

a później na życzenie Przewodniczącego Sądu zaczęły się popisywać swoimi taneczno-akrobatycznymi umiejętnościami. Wzbudziły zachwyt publiczności i sędziów, a opinie biegłych brzmiały zgodnie: wobec psów nie użyto żadnej przemocy ani środków przymusu!

Niemiecki treser został skazany na wysoką grzywnę, zaś dr Andrzej Sobski zawiesił swój lekarski fartuch... i powędrował z cyrkiem! Występ

Din-Don czyli Edward Manc w białym fraku z gitarą. Obok partner znakomitego klowna, pan Adolf Wronowski, z którym Din-Don występował przez 10 lat.

Foto: T. Tkaczyk

Biały klown

pował w wielu krajach, później i w Polsce, w cyrku Staniewskich.

Śmiech na zawołanie

ZAMIAST przybrać czarną togę adwokata, zostałem i ja jednym z uwiedzionych przez cyrk — „lekarzem depresji" czyli klownem.

Śmiech to zdrowie, ale śmiech śmiechowi nierówny. Śmiech klowna musi rozweselić widownię **naprawdę**. Zanim zostałem partnerem mojego ojca — sławnego Dona, musiałem się wielu rzeczy nauczyć. Musiałem się nauczyć odparowywania w lot improwizowanych często dowcipów ojca, gry na różnych instrumentach, no i właśnie śmiechu...

— To były ciężkie godziny! Ojciec — domyśliłem się tego — chciał mnie jak najgoręcej odwieść od zamiaru zostania klownem, toteż był okropnie surowym nauczycielem. Nie mogłem wprost sprostać jego wymaganiom, jakie mi stawiał. Lekcje „klownady" były dla mnie prawdziwą męką.

Najgorsza okazała się... nauka śmiechu. Siadaliśmy naprzeciwko siebie i zaczynałem:

— Ha-ha-ha-ha — śmiałem się, choć było mi raczej do płaczu.

To trwało godzinami. Ojciec, który potrafił rozweselić najbardziej zatwardziałego ponuraka nie był zadowolony ze mnie. Poza tym musiałem ćwiczyć dykcję. Klown musi być dobrze słyszany przez wszystkich — arena jest okrągła i artyście nie pomaga mikrofon. Krzyczałem godzinami, aż zaniepokojeni sąsiedzi pukali do naszego mieszkania. Pracowałem bez wytchnienia i drżałem, gdyż zbliżał się termin naszej premiery.

Najbardziej zależało mi na opinii mojego mistrza, ale od niego nie słyszałem dotąd **ani jednego** pochlebnego słowa...

Wreszcie arena, światła i twarze ludzi, widziane przeze mnie jakby przez mgłę. Po występie uciekłem z wozu i z twarzą nieumytą ze szminki błąkałem się po mieście. Sądziłem, że mój występ zakończył się generalną klapą. Ojciec odnalazł mnie, gdy stałem pod afiszem, na którym były słowa: „Lekarze depresji Din i Don". Tego wieczoru mój mistrz gratulował mi sukcesu...

Ryży i biały klown

BIAŁY KLOWN występował w cyrku w atłasowym stroju, ozdobionym złotymi i srebrnymi cekinami, w białych pończochach i z twarzą umalowaną na biało. Zadaniem takiego eleganta było ośmieszanie niedorajdy — klowna w rudej peruce, w dziurawych lub za wielkich butach, w za dużym ubraniu i wystrzępionym kapeluszu. Ten klown nazywany „ryżym" miał jednak zwykle ostatnie słowo. To on ostatecznie wystawiał na „dudka" białego — reprezentującego bogaczy. Ryżym klownem był mój ojciec.

Kiedy stawiano mu po występach — w czasie których improwizował cięte dowcipy polityczne — zarzut, że jest „czerwony" odpowiadał:

— Nigdy nie byłem czerwony, zawsze byłem ryży! Ale ryży też może być porządnym człowiekiem i protestować przeciwko bezprawiu.

Cyrk był świetną okazją, aby traktować go jako trybunę — wiele różnych spraw udawało się ojcu załatwić właśnie z areny...

Tak na przykład pomógł mieszkańcom pewnej mieściny w budowie mostu, ośmieszając w czasie swojego występu mało energicznego burmistrza. Do Warszawy przyszedł w kilka miesięcy później telegram, w którym mieszkańcy owego miasta zapraszali nas na uroczyste otwarcie swego mostu...

*

— Przejeździłem w swoim życiu wiele dróg, odwiedziłem wiele miast i krajów. Kocham atmosferę cyrkowego namiotu i włóczęgowskie życie. Pragnąłbym jednak, aby młode pokolenie artystów mogło występować we wspaniałym cyrku stałym, takim jaki kiedyś stał na Ordynackiej w Warszawie — kończy swoją wypowiedź dla „Świata Młodych" sławny Din-Don najznakomitszy polski biały klown.

Opowiadania Din-Dona wysłuchała
A. GRZYBOWIECKA

Budowa gmachu cyrku stałego na Powiślu w Warszawie dobiega końca. Widownia będzie mogła pomieścić 2500 osób.
Foto: Kajetan Adamowski

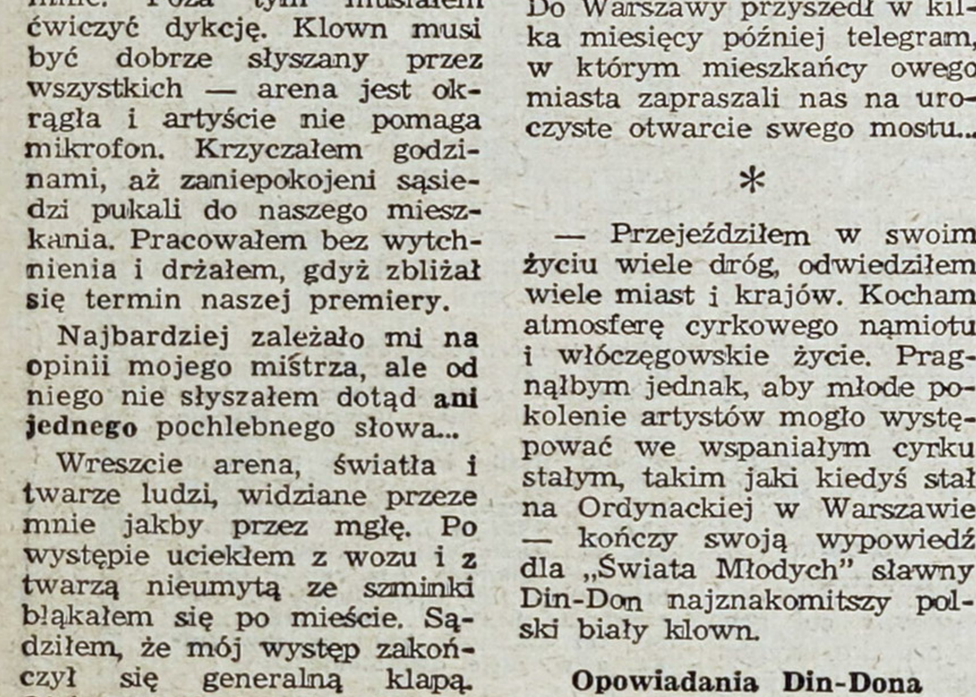

PLAC ZABAW POD NAMIOTOWYM DACHEM

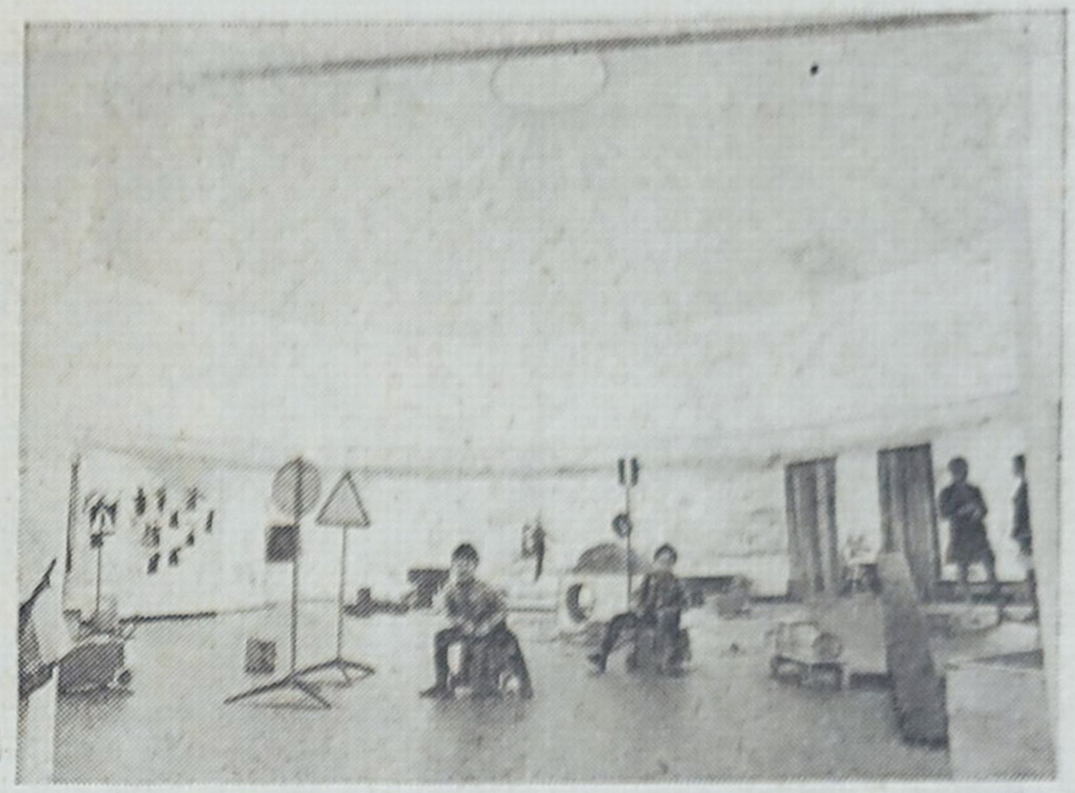

W SZWECJI otwarto niedawno niezwykły plac zabaw mieszczący się wewnątrz plastykowego namiotu o średnicy 20 metrów. Namiot zbudowany jest z podwójnej warstwy pomarańczowej folii, natomiast okrągłe okno w szczycie dachu i małe okienka w ścianach namiotu zrobione są z folii białej, przepuszczającej światło dzienne. Cała konstrukcja podtrzymywana jest tylko powietrzem wdmuchiwanym przez specjalne wentylatory, zamontowane na zewnątrz namiotu.

W środku tej niezwykłej „budowli" znajduje się plac do zabaw i gier ruchowych, a wokół niego ciągną się specjalne pomieszczenia do prowadzenia różnych zajęć, poprzegradzane ściankami. Powierzchnia całego terenu zabaw wynosi 314 m². Przy wejściu znajdują się toalety i ubieralnie zbudowane z drzewa.

Główną zaletą nowej konstrukcji jest jej taniość. Ponadto jest ona bardzo łatwa do montażu i przenoszenia. Może również być bez trudu przystosowana do różnych innych celów.

Foto: CAF

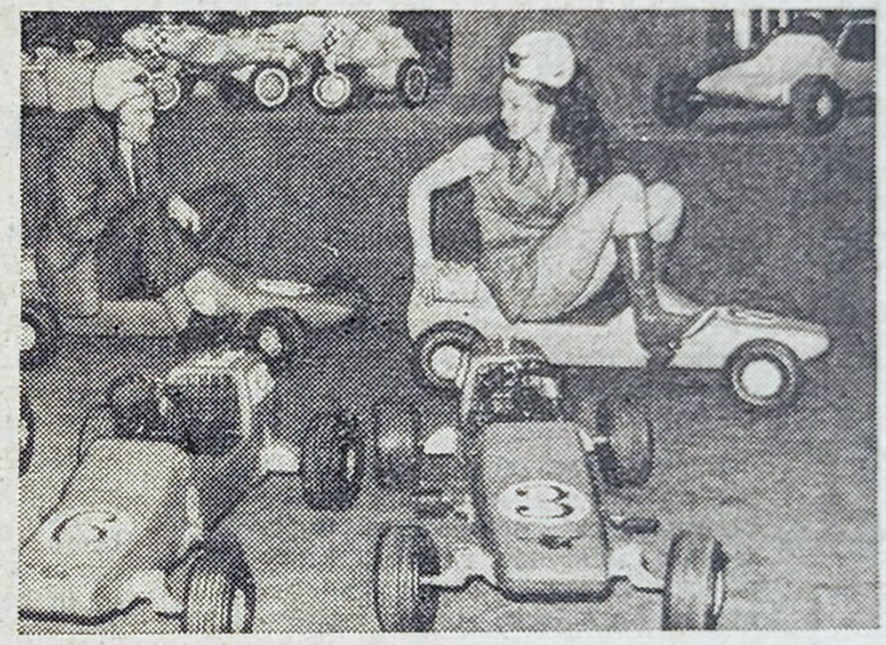

MODELE NIE TYLKO DLA DZIECI

W NORYMBERDZE zostały otwarte międzynarodowe targi zabawkarskie. Jedna z firm zachodnioniemieckich wystawiła miniaturowe modele samochodów wyścigowych, które jak widać na zdjęciu, mogą być przeznaczone nie tylko dla dzieci. Samochody te wytrzymują obciążenie do 200 kg.

Foto: CAF

TEATRZYK KUKIEŁKOWY PO JAPOŃSKU

PRAWIE SZEŚĆ LAT spędzał Japończyk Mataro Kanebayashi nad kukiełkami, przedstawiającymi tradycyjną japońską ceremonię dworską. Przed nadchodzącym Świętem Lalek Dziewczęcych (zwanych „Hina Matsurii"), obchodzonym rokrocznie w dniu 3 marca, teatrzyk kukiełkowy pana Mataro został wystawiony na sprzedaż w jednym z domów towarowych w Tokio. Teatrzyk jest niezwykle piękny i pomysłowy, ale i cena jest niebagatelna — wynosi aż... 34 000 dolarów!

Foto: CAF

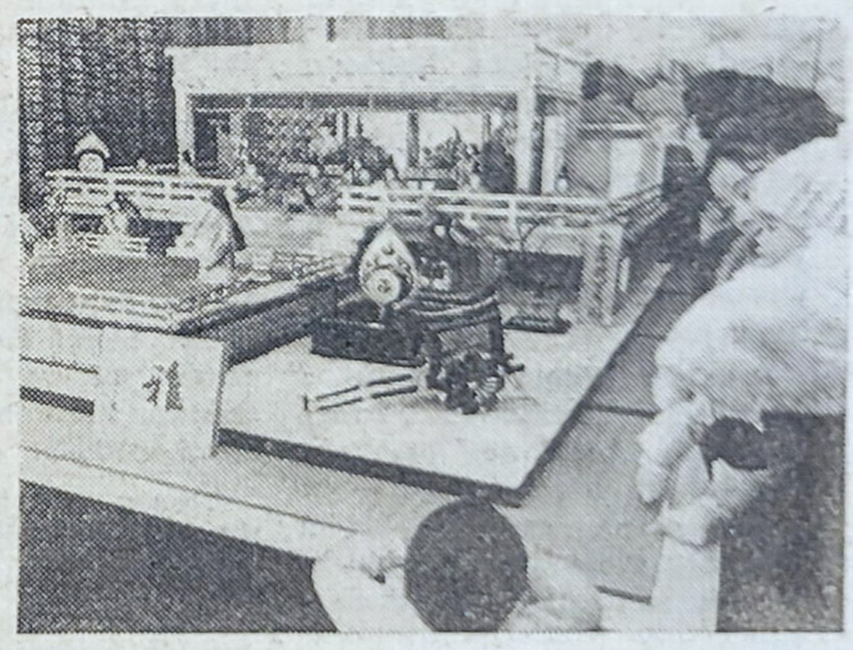

SŁONIE SADZĄ KRÓLEWSKIE KWIATY

NAJWIĘKSZE kwiaty na świecie rosną w lasach Sumatry. Miejscowa ludność nazywa je „kwiatami króla". Z małego pączka wielkości orzecha włoskiego rozwija się olbrzymi kwiat, który waży 16 — 18 kg, a jego średnica mierzy ponad metr. W środku kwiatu znajduje się duży, okrągły „talerz" przypominający słonecznik z tym, że ma on tylko pięć płatków. Roślina nie posiada liści ani korzeni i pasożytuje na innych.

Królewski kwiat rośnie nisko w miejscach, gdzie znajdują się tropy słoni, ponieważ nasiona przylepiają się do stóp słoni i w ten sposób przenoszone są z miejsca na miejsce. Niestety te królewskike kwiaty nie cieszą się sympatią ludzi. W okresie kwitnienia, który trwa miesiąc wszyscy uciekają od nich jak najdalej z powodu bardzo brzydkiego zapachu jaki te kwiaty wydzielają.

Nasze spotkanie na lodowej tafli wzbudziło dużo zainteresowania. Cały jeden sektor warszawskiego lodowiska zapełnił się entuzjastami hokeja. Na naszym zdjęciu — redaktor Witold Domański opowiada o różnych hokejowych problemach.
Foto: K. Adamowski

KRÓTKA HIST

● W Polsce hokej na lodzie zaczął się rozwijać po pierwszej wojnie światowej. Początkowo, tę dyscyplinę sportową uprawiali uczniowie szkół średnich i to w niektórych tylko większych miastach.

● Ale oto do kraju powracają z Kanady i Ameryki młodzi ludzie — a mianowicie Rybak i Adamowski. Oni to właśnie zapoznali warszawskich akademików z zasadami gry, obowiązującymi w kraju „Klonowego liścia". Od tej chwili rozpoczął się nowy etap gry w hokeja. Jego entuzjastami stają się przede wszystkim warszawscy studenci, którzy w latach 1927-31 stanowią reprezentację Polski.

● Równocześnie hokej rozwija się żywiołowo w innych miastach: Krakowie, Poznaniu, Toruniu oraz na Śląsku... Tworzą się nowe kluby hokejowe. Wyłoniła się nawet potrzeba organizacyjnego powiązania tych klubów. I tak — w roku 1925 — powstał Polski Związek Hokeja na Lodzie, który został przyjęty do Międzynarodowej Ligi Hokeja na Lodzie, znanej do dziś pod francuskim skrótem LIHG.

● Hokej okresu przedwojennego różnił się pod wieloma względami od dzisiejszego. Cały mecz podzielony był na trzy 15-minutowe ter-

NA LODOWEJ TAFLI

C.d. ze str. 1

Na nasze spotkanie przyszło wiele dziewcząt i chłopców. Zajęliśmy cały jeden sektor warszawskiego lodowiska. Najpierw z uwagą śledziliśmy piruety w wykonaniu łyżwiarek „Legii', a potem przyglądaliśmy się treningowi młodych hokeistów. Wreszcie, przystąpiliśmy do najważniejszych punktów naszego spotkania.

Redaktor Witold Domański z „Przeglądu Sportowego", który wszystkie hokejowe problemy ma — jak to się mówi — w małym palcu, opowiedział nam o historii światowego i polskiego hokeja, omówił najważniejsze zasady gry, przedstawił wreszcie tych naszych reprezentantów, którzy z pewnością wystąpią w Sztokholmie. Rzecz jasna, powitaliśmy ich hucznymi oklaskami.

A potem potoczyła się dyskusja. Prawie każdy z nas miał przygotowane pytania. Najwięcej pytań otrzymał nasz najlepszy w tej chwili bramkarz — Andrzej Tkacz, z katowickiego GKS. Odpowiadał na nie rzeczowo i cierpliwie.

Oznajmił nam, że ubiór bramkarski waży 12 kilogramów, a maska, którą ma na twarzy, wykonana jest z włókna szklanego i że robi się ją na miarę. Znaczy to, iż najpierw bierze się odlew gipsowy twarzy, a potem dopiero — według tego wzoru — przygotowuje się maskę.

Andrzej Tkacz powiedział też, że strzały, które przyjmuje na siebie są bardzo bolesne. Po meczu, całe moje ciało jest w sińcach — mówił. Nie łagodzi uderzeń nawet gruby, bramkarski ubiór.

Nasz bramkarz odpowiedział też na pytanie, kto może zostać bramkarzem hokejowym. Otóż, według niego ten chłopak, który posiada dobry refleks. Podczas meczu bramkarz broni często setkę ostrych strzałów. W zasadzie jednak bramek pada niewiele. Bramkarz musi też być szybki, zwinny, musi posiadać intuicję, czyli przewidywać sytuacje, które mogą się zdarzyć pod jego bramką i przeciwdziałać im.

A potem... potem było coraz przyjemniej. Na pytania odpowiadali napastnicy i obrońcy. Wreszcie o głos poprosił drugi trener naszego zespołu — Józef Kurek, były reprezentacyjny hokeista. (Józef Kurek jest asystentem trenera radzieckiego Jegorowa, który nie mógł się z nami spotkać).

Trener oznajmił wszystkim, że jest optymistą, że mamy szansę walczyć o czwarte miejsce z NRD i Finlandią, a z innymi reprezentacjami możemy stoczyć bardzo zacięte pojedynki.

Słowa trenera przyjęliśmy z uznaniem. Cóż, drużyna jest młoda, ale bardzo bojowa. Nie wygra jeszcze z potentatami hokeja, ale czwarte miejsce jest do wywalczenia!

I tego właśnie polskim hokeistom życzymy w Sztokholmie!

Sprawozdanie napisał, sekretarz HAO

— ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Lodowisko hokejowe

Nasz rysunek przedstawia wymiary lodowiska hokejowego oraz jego podział na poszczególne strefy.

Lodowisko z zaokrąglonymi rogami — otoczone jest drewnianymi bandami. Najbliżej krótkich ścian lodowiska znajdują się linie bramkowe (czerwone), do których dotykają bramki, zrobione z metalowych rurek i siatki sznurkowej. Wymiar bramki: 122 cm wysoka, 183 cm szeroka i 60-100 cm głęboka. Linie podwójne na naszym rysunku (na prawdziwym lodowisku niebieskie) określają pola obronne obu drużyn, a linia środkowa (czerwona) dzieli na pół lodowisko i pole neutralne (środkowe). W ten sposób lodowisko podzielone jest na strefy albo tercje: obronną (O), neutralną (N) i ataku (A).

Aby uzyskać główny cel gry, to jest zdobyć bramkę, trzeba przebyć lodowisko bądź indywidualnie, prowadząc krążek, bądź w kombinacji ze współpartnerami (podania) i wystrzelić krążek na bramkę. Ale współpraca partnerów ograniczona jest przepisami o tak zwanych spalonych. Rysunek pokazuje prawidłowe zagrywki do partnera, znajdującego się w przodzie (linia ciągła) lub wadliwe (linia przerywana). Tak więc spalony może być zarówno na niebieskiej linii przed strefą ataku, jak i na czerwonej środkowej. Oddzielnym zagadnieniem jest tak zwane niedozwolone uwolnienie (linia U), to jest wstrzelenie krążka poza linię bramkową przeciwnika, przynajmniej spoza czerwonej linii środkowej.

Pięć kół oznaczonych literami „B" to tak zwane buliki. Środkowy wskazuje miejsce rozpoczynania gry na początku meczu lub po przerwie, a także po zdobyciu bramki. Buliki boczne są miejscami wznawiania gry po jej zatrzymaniu przez sędziego, czy to po nałożeniu kary, czy też w innych wypadkach, jak przetrzymywanie krążka dłużej niż trzy sekundy bez ruchu (przez bramkarza lub przy bandzie), wystrzelenie krążka poza lodowisko, czy też nałożenie kary na zawodnika, a wreszcie uwolnienie.

Zatrzymanie gry na skutek „spalonego" powoduje wznowienie gry z miejsca wadliwego podania.

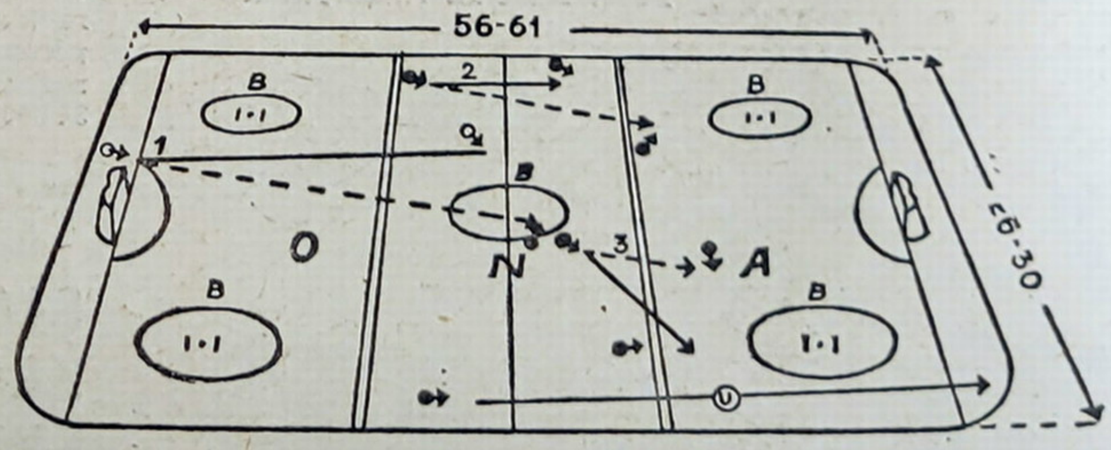

DLA SILNYCH I ODW

TORIA POLSKIEGO HOKEJA

cje — a więc grało się tylko 45 minut (dziś gra). Drużyna składała się z 6 zawodników. Rezerwowych wykorzystywano tylko w wypadku kontuzji jakiegoś gracza. Można więc powiedzieć, że hokej przedwojenny był... wolny.

● Pierwsze Mistrzostwa Polski rozegrane w Zakopanem, w 1927 roku. O tytuł mistrza grały najlepsze zespoły z poszczególnych okręgów. System taki powodował wiele komplikacji. Oto w roku 1933, na mistrzostwach w Katowicach, dwie najlepsze drużyny — Legia Warszawa i Pogoń Lwów — mimo kilkakrotnego przedłużania czasu meczu, nie rozstrzygnęły go. W takiej sytuacji PZHL uznał, że obie drużyny są mistrzami Polski.

● Po wojnie — w latach 1946-1949 — mistrzem Polski była Cracovia. W tej właśnie drużynie grało wówczas wielu utalentowanych zawodników. Raz tytuł mistrza powędrował do KTH Krynica. W tym to właśnie mieście do dziś pojawiają się wielkie talenty hokejowe. W następnych latach prym należał do warszawskiej Legii.

● Dzisiaj w Polsce mamy aż 22 sztuczne lodowiska (przed wojną był tylko jeden Torkat w Katowicach — zbudowany w roku 1931). W wielu miastach powstały warunki do stworzenia silnych drużyn hokejowych. Szczególnie na Śląsku rozgrywki hokejowe są bardzo ciekawe. Powstały silne ośrodki hokejowe w Nowy Targu, Łodzi, w woj. bydgoskim.

I jeszcze kilka słów o międzynarodowej pozycji polskiego hokeja. Do największych sukcesów należy zdobycie tytułów wicemistrza Europy — w latach 1929 i 1931. Były też czwarte miejsca na mistrzostwach świata i Olimpiadzie. Ostatnio, nasza drużyna reprezentacyjna, należy do czołówki średniej grupy hokeja światowego. Talent naszych zawodników i tradycje tej dyscypliny sportu wskazują, że Polska może znaleźć się na trwałe wśród najsilniejszych.

Oprac. WITOLD DOMAŃSKI

JAKIE SĄ KARY?

ZA PRZEKROCZENIE przepisów hokejowych sędziowie stosują różne kary.

Rozróżniamy: **karę mniejszą** — a więc wykluczenie zawodnika z gry na 2 minuty; **karę większą** — wykluczenie na 5 minut; **karę za niesportowe zachowanie** — zawodnik musi opuścić lodowisko na 10 minut; **karę meczu** — sędzia odsyła zawodnika do szatni.

Trzy pierwsze kary, zawodnicy odsiadują na ławce kar: natomiast przy czwartej — gracz nie jest już dopuszczany na lodowisko. Musi iść do szatni.

UWAGA! Podczas kary mniejszej — zawodnik może wrócić na lodowisko, jeśli drużyna straci bramkę. Karę większą — zawodnik odsiaduje w pełnym wymiarze, bez względu na utracone w tym czasie bramki. Trzecia kara — za niesportowe zachowanie się — nie powoduje osłabienia zespołu na tafli. Po prostu na miejsce ukaranego zawodnika wchodzi na taflę inny zawodnik. To samo dotyczy kary meczu. Zawodnik wysyłany jest do szatni, a na jego miejsce wchodzi do gry inny.

Warto wiedzieć! Karę mniejszą stosuje sędzia przy przewinieniach niezbyt groźnych. Są one wymienione w naszym artykule „Tak i Nie". Karę większą zalicza się tym zawodnikom, których gra jest niebezpieczna dla zdrowia przeciwnika. Karę za niesportowe zachowanie stosuje sędzia wtedy, gdy gracz obrazi arbitra, kłóci się z nim, gdy źle się zachowuje w stosunku do publiczności. Przy okazji dodam, iż karę meczu stosuje sędzia wtedy, gdy zawodnik aż dwukrotnie otrzymał karę za niesportowe zachowanie.

Przekroczenie przepisów przez bramkarza powoduje wysłanie na ławkę kar innego zawodnika z lodowiska. Decyduje o tym trener. Ale jeśli bramkarz aż dwukrotnie otrzyma karę za niesportowe zachowanie — wtedy i on musi opuścić lodowisko. Jeżeli drużyna nie ma rezerwowego bramkarza, wtedy „świątyni" broni zawodnik z pola, po włożeniu bramkarskiego oporządzenia.

I TAK I NIE

Hokeistę **obowiązują przepisy gry. Każde niedozwolone zagranie — ciałem, kijem, ręką — jest odgwizdywane przez sędziów. Za jaskrawe przewinienia, zawodnicy muszą nawet opuszczać na pewien czas lodowisko. Warto wiedzieć, co wolno — a czego zabrania się hokeiściom:**

● **A więc, wolno mu:** posługiwać się kijem przy prowadzeniu krążka, podaniach, strzałach itp. Wolno mu odbijając krążek ręką, bramkarz natomiast — jako jedyny — może chwytać krążek i trzymać go w dłoni. Sędzia nie gwiżdże, kiedy zawodnik podaje krążek nogą (łyżwą), lub zatrzymuje ciałem. Wolno też — zatrzymać przeciwnika ciałem (tzw. bodiczek).

● **Zabrania się natomiast:** zatrzymywać przeciwnika kijem, bić go, pchać, rzucać na lód, grać złamanym kijem, bić z góry kijem w kij, unosić kij powyżej ramion, zahaczać przeciwnika kijem, umyślnie wstrzeliwać krążek na widownię. **Nie wolno** trącać przeciwnika rękami lub łokciami, bić pięściami, trzymać rękami, unosić ręką krążka z lodu, trzymać krążek w ręku lub umyślnie nakrywać go ciałem. **Nie wolno** kopać przeciwnika, zatrzymywać go kolanem, kopnąć krążek do bramki, kłaść się na krążek, niebezpiecznie rzucać przeciwnika na bandę, wpadać na niego ciałem z rozpędu większego niż dwa kroki. **Nie wolno** też rzucać się przeciwnikowi pod nogi, rzucać kija pod nogi, podcinać przeciwnika kijem.

WAŻNYCH — HOKEJ NA LODZIE!

NAZYWAMY go panem Poo, bo codziennie, kiedy w swojej pękatej torbie przynosi do naszego domu listy, nie puka do drzwi, tylko woła głośno na całą klatkę schodową:

— Poczta przyszła! Poo...!

Pan Poo przynosi listy zwykłe i polecone, a ja odwracam zaraz koperty i patrzę, kto mi te listy przysłał. Z poleconymi nie ma na ogół kłopotu, bo na każdym jest nazwisko i adres nadawcy, ale listy zwykłe, to czasami absolutne szarady i zagadki. Biorę do rąk pierwszy, a tu — na odwrocie koperty — napisane jest tak:

„Nadawca z latawca,
odbiorca paczek,
proszę dostarczyć do
własnych raczek".

Biorę drugi:

„Nadawca poszedł do
krawca,
przyszył guziczek,
list wysłał pętliczek."

Biorę trzeci i znów wierszydełko - straszydełko:

„A kuku, kotku, adres
jest w środku"...

Ale w środku nie ma żadnego adresu, bo nadawca szalenie się widocznie spieszył i zapomniał. Nazwiska też zresztą nie ma, jest tylko jakiś zakrętas i imię: Lolek. Sprawa jest ważna — Lolek prosi o adres warszawskiego Ogrodu Zoologicznego i chętnie bym mu ten adres podała, ale co zrobić skoro adres Ogrodu znam, a adresu Lolka nie?

Pytam się pana Poo — co mam robić, a pan Poo kiwa głową i mówi:

— Napisać do gazety. Bo w ogóle — co to za

moda z tymi wierszykami zamiast adresu nadawcy? Dla draki tak robią, czy co?

Myślę, że pewnie dla draki, ot tak — żeby było śmieszniej i fikuśniej, ale pan Poo mówi, że pisanie wierszydełek-straszydełek na kopertach wcale go nie śmieszy, bo to tylko utrudnia pracę. I poczcie, i odbiorcom listów utrudnia

Więc proszę wszystkich „nadawców z latawców" i „nadawców od krawców" żeby nie utrudniali i żeby zamiast wierszyków pisali na kopertach nazwiska i adresy. A jeszcze, ponieważ zaczęliśmy już mówić o korespondencji, bardzo proszę wszystkich tych nadawców, którzy mają zwyczaj składać kopertę z listem w „ześcioro, w dziesięcioro i w dwanaścioro, i to tak „fikuśnie", że potem bardzo trudno taką kopertę rozłożyć — żeby porzucili ten pracochłonny obyczaj i poprzestali na złożeniu kartki w pół. Bardzo będę Wam wdzięczna, jeśli spełnicie moją prośbę.

A poza tym — piszcie oczywiście, o czym tylko chcecie i ile razy chcecie oraz pamiętajcie, że codziennie z ogromną niecierpliwością czekam na Wasze listy i na tubalny głos pana Poo:

— Poczta przyszła! Poo...!

KAROLINKA

P.S. Przy okazji informuję tego Lolka, który zamiast adresu nadawcy napisał na kopercie: „A kuku, kotku, adres jest w środku", że wszystkie zwierzęta, urodzone w tym roku w warszawskim ZOO, otrzymują imiona zaczynające się na literę „F" (o to właśnie Lolek pytał) i że warszawski ogród Zoologiczny mieści się przy ulicy Ratuszowej. Warszawa-Praga-Północ 4, ul. Ratuszowa 1/3.

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

INNYM odsłoniłem tylko część planu. Nie wiedzieli przecież, że Gleb był współuczestnikiem...

— Mój skromny plan zrealizuje Gleb Borodajew! — oznajmiłem. — Aby nasz biedny więzień nie rozszarpał go żywcem, trzeba stworzyć pozory... Przez pamięć na dziadka, który nosił Bratanka na rękach, Gleb rzekomo chciał go natychmiast uwolnić z więzienia. Ale my nie pozwoliliśmy. I nawet związaliśmy nieszczęsnego Gleba. Gdy uciekliśmy na stację, rozerwał sznury i uwolnił tego, którego wyniańczył dziadek. Bratanek rzucił się w ramiona swemu szlachetnemu wybawcy. My zaś będziemy czekać na Gleba w lesie przy tym olbrzymim pniu, na którym siedział Nieboszczyk. Pamiętacie? Tak... Teraz musimy go wiązać!

— Kogo — szepnął wystraszony Nieboszczyk.

— Gleba, oczywiście. Jego wygląd powinien świadczyć o rozpaczliwej walce, jaką z nami stoczył, zadrapania... Masz gdzieś siniaki?

— Niestety, nie... — powiedział Gleb ze skruchą.

— Poszukaj! Czasem nie wiadomo jak uderzymy się i zostają siniaki. Bratanek koniecznie powinien je zobaczyć!

Gleb obejrzał swoje ręce.

— A na ciele? Poszukaj dobrze!

Dziewczęta odwróciły się dyskretnie.

— Nigdzie nie ma... Ani jednego siniaka... — oznajmił zmartwiony.

— Ani draśnięcia?

— Nie...

— Wielka szkoda. Nie możemy przecież specjalnie cię zadrapać! — powiedziałem głośno. A na ucho dodałem: — Mimo że na to zasłużyłeś.

— I co teraz będzie... Co robić? — zapytał.

— No, rozepnij przecież koszulę, oberwij kilka guzików... Ale nie wyrzucaj, trzymaj w garści, to będzie dowód rzeczowy. Musisz pokazać Bratankowi

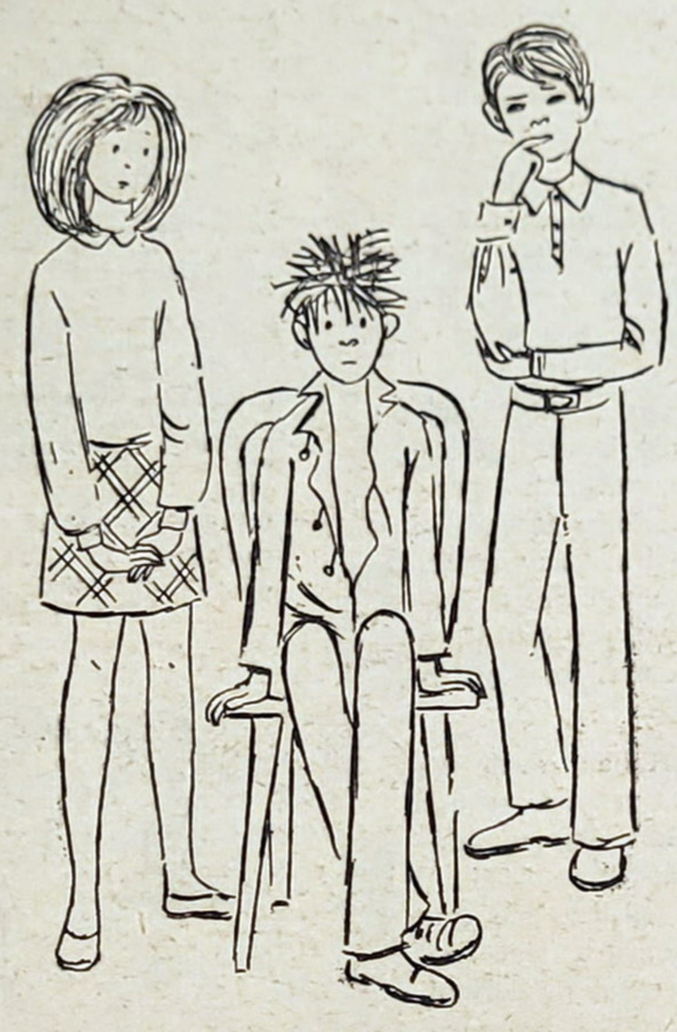

Gleb wyrwał guziki, jak to się mówi, razem z mięsem. Strasznie mu zależało na okolicznościach łagodzących!

— Teraz potargaj włosy! Tak... Dobrze. A teraz najważniejsze: związemy cię sznurem. Ręce zostawimy wolne, żebyś mógł otworzyć angielski zamek. Albo lepiej przywiążemy cię do krzesła. I razem z krzesłem pójdziesz go wypuścić. Wybierzemy jakieś lżejsze. Na przykład, to wyplatane...

— Może być ciężkie... Proszę bardzo...

Był gotów na wszystko!

— Dajcie sznur! — zawołałem.

Nikt mi nie podał. Sznura nie było...

— Może obejdzie się bez sznura? — powiedział Nieboszczyk, który już nie mógł się doczekać, kiedy stąd wyjdziemy.

— Nie obejdzie się! — odpowiedziałem. — Nie ma zadrapań, nie ma siniaków!... Jeszcze i sznura nie będzie? Musi być jak najwięcej dowodów, że Gleb stoczył z nami walkę. Żeby Bratanek uwierzył. Nie możemy ryzykować życia kolegi! — I szepnąłem Glebowi do ucha: — chociaż twoje życie można by nawet zaryzykować.

Ciągle zapominałem o świętej zasadzie: przed zakończeniem śledztwa nie wnosić oskarżenia! Zapominałem i reflektowałem się. Zapominałem i znów przychodziło opamiętanie...

Gleb jednak nie miał do mnie pretensji. Nurtowało go poczucie winy.

— Tam na strychu... — powiedział. Suszą bieliznę... Więc sznury...

— Na strych — przerwałem.

— Na górze... Tam jest ciemno. I w ogóle...

— Pokaż drogę!

— Idę z wami! — zaofiarował się natychmiast poczciwy Dativus.

— Nie, zostań tutaj — odparłem. — A nuż Bratanek wyrwie się na wolność! Ktoś musi bronić kobiet. Choć jednego mężczyznę trzeba zostawić.

— A ja? — zapytał cicho Nieboszczyk. — Czy ja...?

— Tak, oczywiście! Od dawna chciałeś umrzeć. Może teraz nadarzy się okazja...

Udaliśmy się z Glebem na strych. Gdy wychodziliśmy z pokoju, dogonił nas głos, którego nie mogłem pomylić z żadnym innym na świecie:

— Ostrożnie!

Tylko jedno słowo... Ale było w nim wszystko o czym marzyłem: trwoga, prośba o szybki powrót i tkliwa obietnica czekania! Tak żegnano rycerzy. Co nas spotka tam na strychu? Któż to mógł wiedzieć.

Najpierw weszliśmy na pierwsze piętro. Schody prowadzące na pierwsze piętro nie miały poręczy.

— Tędy... — powiedział Gleb.

Zaczęliśmy wspinać się wyżej po schodach. Nisko nad nimi zwisał nieotynkowany sufit.

Szliśmy na górę bez strachu...

Najpierw próbowałem namacać w ciemności stopień, i potem dopiero stawiałem nogę — jeden nieostrożny ruch i runąłbym w dół bez nadziei uchwycenia się poręczy, której nie było.

Wreszcie dotarliśmy do celu.

Strych był zbudowany w kształcie trumny zakrytej wiekiem. Znajdowaliśmy się wewnątrz tej trumny. Owionął mnie przyjemny zapach pleśni i wilgoci. Oto znów poczułem się we właściwej dla mnie atmosferze — ciemno, tajemniczo, przez trójkątne okienko wpadał świst wiatru i zimne krople...

A zatem przyroda nadal żyła swoistym, ale pięknym życiem — na dworze ciągle padał deszcz.

Okno było nieoszklone, sznury przeciągnięte wzdłuż strychu — puste, bez bielizny. Zdawało się, że z mrocznych, głuchych kątów lada chwila coś ku nam wyskoczy. Niestety, nic takiego się nie zdarzyło.

Wyciągnąwszy przed siebie ręce, posuwaliśmy się wgłąb strychu niepewnym krokiem po niepewnej polepie.

Wtem zobaczyłem człowieka... Wisiał pod sufitem, ubrany na biało. I kołysał się... Męstwo, które przez cały dzień było mi wierne, nagle mnie opuściło.

— Co?... Co to?... — wyszeptałem cofając się niepewnym krokiem po niepewnej polepie.

Widocznie na strychu słowa więzły mi w krtani i Gleb ich nie słyszał. Zebrałem więc resztkę sił i krzyknąłem:

— Co to?!

— Koszula — odpowiedział. — Grigorij uprał... I powiesił... Wiatr nią tego... porusza...

„Co za szczęście, że Natasza została na dole! — przemknęło mi przez głowę — Co za szczęście, że nie widziała mego upadku, który jednak się odbył, choć pozornie stałem na nogach!"

Gleb pospiesznie odwiązywał sznur. Pragnął zgromadzić jak najwięcej okoliczności łagodzących.

Szarpały mną sprzeczne uczucia. Z jednej strony byłem wdzięczny Glebowi, że będąc świadkiem mego chwilowego upadku, nie zauważył go — czy to z powodu ciemności, czy dlatego, że był zajęty odwiązywaniem sznura. Z drugiej strony uświadomiłem sobie, że gdyby nie Gleb, moje nerwy nie byłyby tak rozklekotane, nie doszły do tak straszliwego stanu. Dlaczego on to zrobił? W jakim celu? — ten punkt wciąż jeszcze był dla mnie niejasny.

C.d.n.

Tłum. I. PIOTROWSKA
Rys. B. RUTKOWSKA

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

Rys. HENRYK CHMIELEWSKI

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 652. K-83

SZKOŁA JAZDY

„Świata Młodych"

ZNAKI NA JEZDNI

DZISIEJSZY nasz odcinek poświęcam znakom, które malowane są na jezdni, najczęściej białą farbą. Są one tak samo ważne, jak znaki pionowe i każdy użytkownik drogi musi je bezwzględnie przestrzegać! Ale żeby postępować prawidłowo — trzeba znaki na jezdni rozumieć.

JAKIE SĄ ZNAKI NA JEZDNI?

Są one bardzo różne. Najczęściej jednak widzimy linie ciągłe i przerywane, podłużne lub poprzeczne względem osi drogi. Często spotkać też można na jezdni strzałki oraz napisy.

A TERAZ UWAGA!

● **Przejeżdżanie przez linię ciągłą podłużną oraz najeżdżanie na nią jest zabronione!**

● **Jeżeli jezdnia podzielona jest podłużną linią podwójną — z których jedna jest ciągła a druga przerywana, przejeżdżanie na sąsiedni pas ruchu jest dozwolone tylko od strony linii przerywanej!**

● **Strzałki wymalowane na jezdni przed skrzyżowaniem wskazują, który pas ruchu odpowiada kierunkowi jazdy po przejechaniu skrzyżowania: wszyscy kierujący pojazdami powinni przed dojechaniem do skrzyżowania, w miejscach oznaczonych liniami przerywanymi i — skierować swe pojazdy na te pasy ruchu, które odpowiadają zamierzonemu kierunkowi jazdy!**

● **Miejsca przejść przez jezdnię oznaczone są dwoma liniami ciągłymi, bądź wieloma liniami (tzw. zebra).**

● **Wszelkie linie skośne malowane na jezdni, bądź placach czy skrzyżowaniach — oznaczają przestrzeń, która jest wyłączona z ruchu! Na tę przestrzeń wjechać nie wolno — jest to jakby strefa bezpieczeństwa!**

UWAŻAJ NA SKRZYŻOWANIACH!

ZAPAMIĘTAJ!

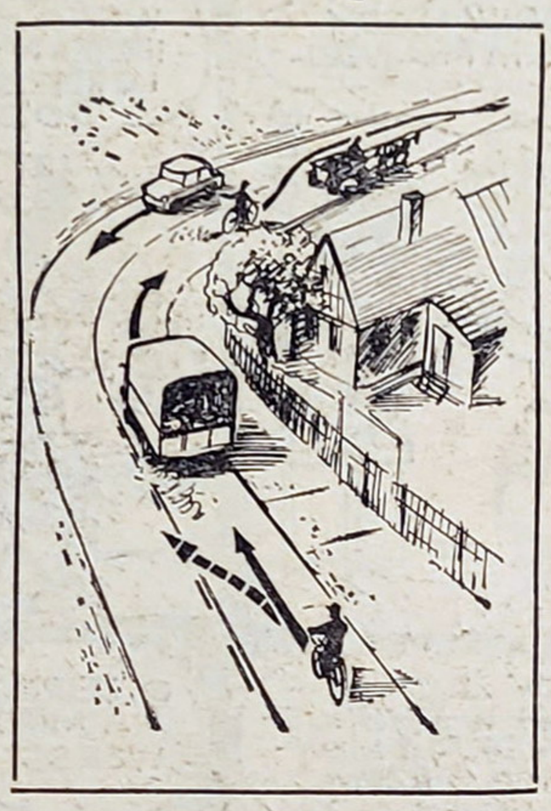

Zbliżamy się do skrzyżowania z trzema pasami ruchu. → Przed liniami ciągłymi są namalowane strzałki. Prosto — możesz jechać z każdego pasa ruchu. Skręcasz w lewo — ustawiasz się na lewym pasie ruchu. Jedziesz w prawo — pozostajesz przy krawężniku! Zmieniając pas ruchu — upewniasz się, czy nikomu nie zajedziesz drogi!

★

Widzisz na jezdni dwie linie biegnące obok siebie. Jedna jest ciągła — a druga przerywana. Przejeżdżać wolno na sąsiedni pas ruchu tylko od strony linii przerywanej! Jeśli droga jest prosta i dostatecznie widoczna — to oś jezdni wyznacza tylko linia przerywana. Natomiast na łukach drogowych i przy wzniesieniach linia przerywana przechodzi prawie zawsze w linię ciągłą! ← Tej przejeżdżać nie wolno!

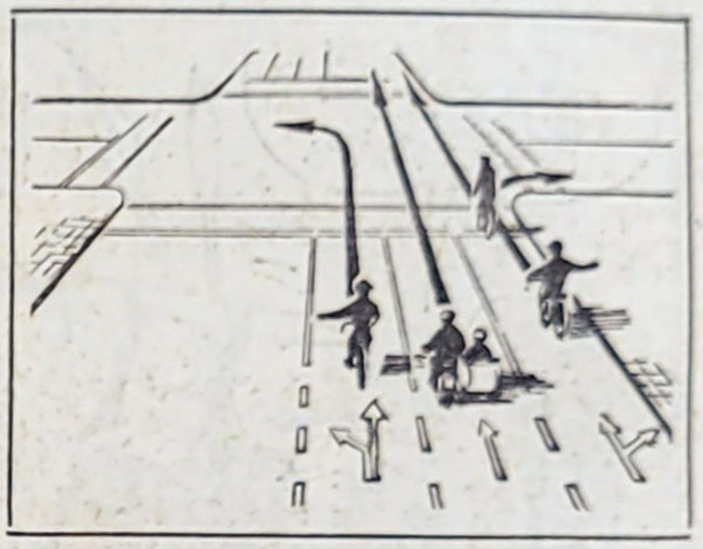

PYTANIE DO EKSPERTA

● Co powinien uczynić rowerzysta — widząc wypadek drogowy?

Wypadków na naszych drogach jest coraz więcej. Powodują je najczęściej ci użytkownicy drogi, którzy prowadzą swoje pojazdy wbrew przepisom, albo nadużywają alkoholu. Kierowca, który zasiada za kierownicę nie może wypić nawet kufla piwa. To samo dotyczy rowerzystów.

Ale przejdźmy do pytania: otóż, ten rowerzysta, który jest świadkiem wypadku drogowego — musi przede wszystkim zachować „zimną krew". Nie wolno mu odjechać z miejsca wypadku nie udzieliwszy rannym (jeśli tacy są) pierwszej pomocy. Jeśli jednak rowerzysta jest bardzo młody i nie potrafi udzielić pomocy — wtedy jego obowiązkiem jest jak najszybsze poinformowanie o wypadku najbliższego posterunku MO lub stację Pogotowia Ratunkowego. Gdy jest to niemożliwe trzeba po prostu dojechać do najbliższego domu czy wioski i sprowadzić na miejsce wypadku dorosłych.

kpt. ZDZISŁAW WROŃSKI
Wydział Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej MO.

PRAWIDŁOWA POZYCJA — WYGODNA JAZDA

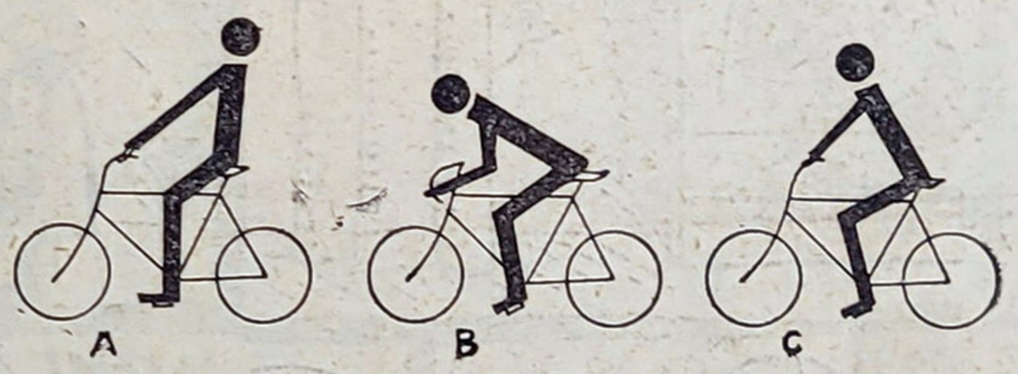

Rysunek A: w ten sposób rowerzysta daleko nie zajedzie. Po prostu tylko się zmęczy.

Rysunek B: bardzo mocne wychylenie do przodu wcale nie ułatwia jazdy.

Rysunek C: taka pozycja na rowerze jest prawidłowa, a więc wygodna.

Zapraszamy do konkursu

● CZERWONE
● ŻÓŁTE
● ZIELONE

Dziś zamieszczamy szósty już kupon konkursowy. Równocześnie przypominamy: tego kuponu nie nadsyłajcie jeszcze pod adresem redakcji. Zachowajcie go — a więc wytnijcie albo przerysujcie. Do redakcji prześlecie od razu wszystkie kupony konkursowe — wraz z odpowiedziami na nasze pytania. Odpowiedzi będzie można nadsyłać na zwykłej kartce z zeszytu. A więc w kopercie powinny się znaleźć: nasze kupony (będzie ich w sumie osiem) oraz odpowiedzi na pytania, wypisane na zwykłej kartce z zeszytu. A teraz nasze kolejne zadanie.

KUPON KONKURSOWY (F)

ZADANIE DZIESIĄTE

Na naszym rysunku widzicie rowerzystę, który zbliża się do skrzyżowania z inną drogą. Przy drodze, którą jedzie rowerzysta stoi znak drogowy. Jaki to jest znak i o czym on informuje?

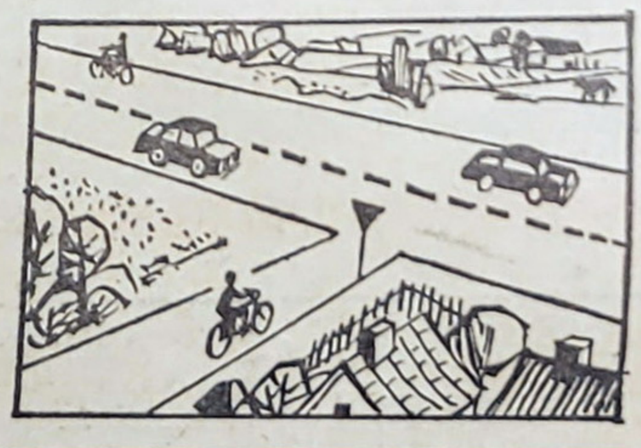

BORSUK ARCHEOLOG

BORSUK, kopię norę, starannie usuwa z niej wszystkie przedmioty. W kopcach ziemi, w pobliżu tych nor, archeologowie dość często znajdują cenne przedmioty. Niedawno w południowo-wschodniej Bułgarii borsuki „odkryły" rzymski obóz wojenny. Archeologowie zwrócili uwagę na wielką ilość resztek ceramiki w pobliżu nor borsuczych. Przeprowadzono w tym rejonie prace wykopaliskowe. Okazało się, że i tym razem borsuki nie zawiodły. Uczeni odkryli osiedle założone przez legionistów rzymskich 1900 lat temu!

FOKI I POGODA

MIESZKAŃCY miasta Newelska na Sachalinie mogą przewidzieć pogodę, obserwując zachowanie się fok. Wystarczy spojrzeć w ciągu dnia na falochron chroniący port od strony oceanu. Jeżeli na falochronie wyjdą na odpoczynek foki, pogoda będzie dobra; jeśli ich nie ma — należy spodziewać się sztormu. Zagadką pozostaje jednak fakt, dlaczego ostrożne foki urządziły sobie legowisko akurat w ruchliwym porcie.

KIESZONKOWY WARSZTAT

SCYZORYKI zaopatrzone w wiele ostrzy, w nożyczki, pilniczki itp. znane są od dawna. Ale swoisty rekord w tej dziedzinie pobili Włosi, którzy skonstruowali scyzoryk zaopatrzony aż w 60 różnych małych narzędzi. W tym uniwersalnym scyzoryku mieści się mały zestaw ślusarski, stolarski, krawiecki, nie mówiąc już o przyborach do otwierania butelek, konserw itd.

Niewątpliwie taki scyzoryk, mimo daleko posuniętej miniaturyzacji, musi dość poważnie obciążać kieszeń.